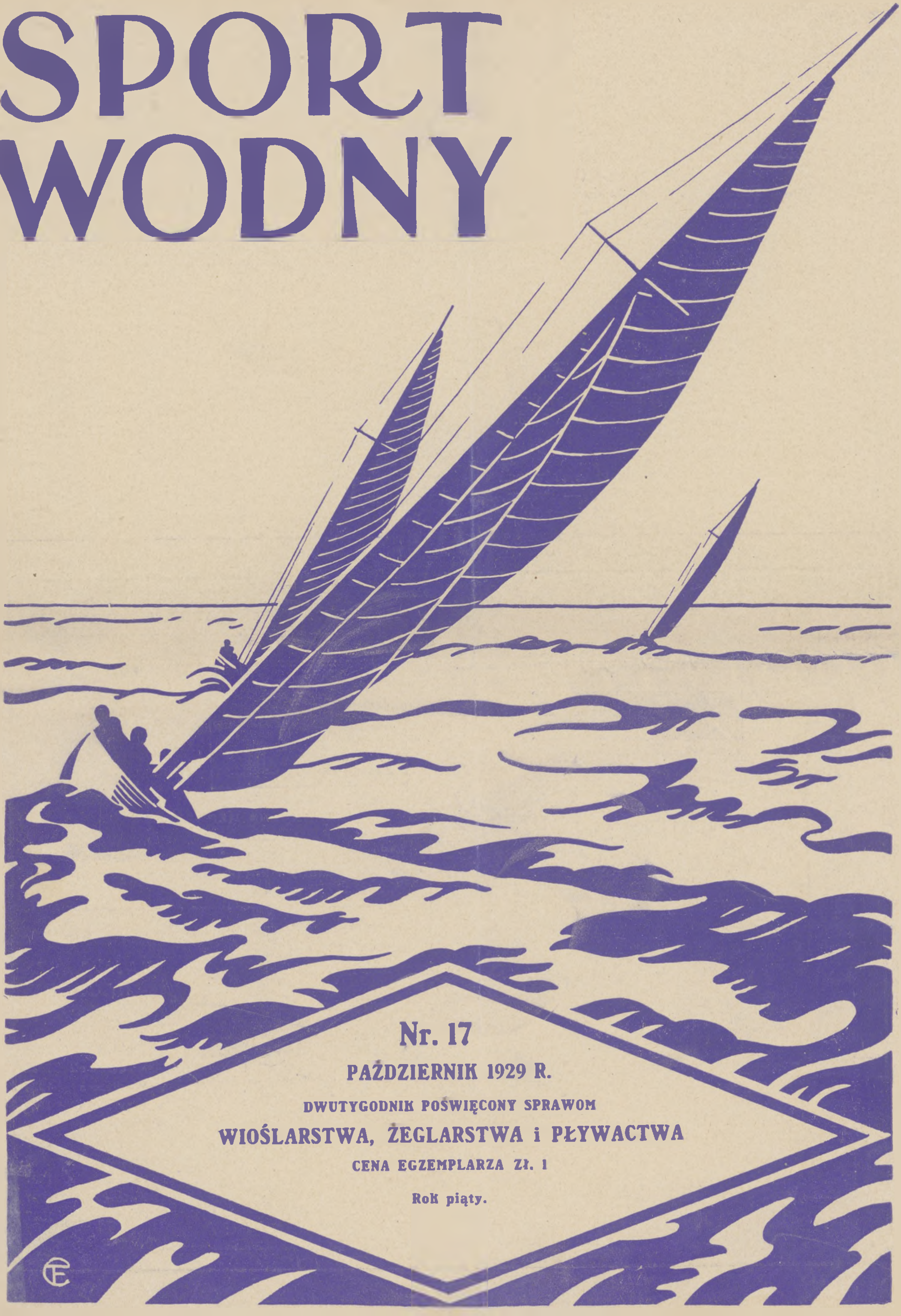
SPORT WODNY



Nr. 17

PAŹDZIERNIK 1929 R.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM

WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA

CENA EGZEMPLARZA ZŁ. 1

Rok piąty.

Długodystansowy wyścig wioślarski.

Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie zorganizowało dn. 6.X. na zamknięcie sezonu wyścig dwudystansowy przystań W. T. W. — Łacha Wilanowska przystań W. T. W. (12 km.). W biegu czwórek półwyścigowych ze sternikiem startowało 5 osad, przyczem wygrała osada pod sterem Lisickiego (Gędziorowski, Ostrowski, Bełkowski, Rotkiewicz) przed osadą pod sterem Hirszowskiego (Płodowski, Rómmel, Tarwacki, Puczyński). W biegu dwójek podwójnych startowały 4 osady przyczem wygrała osada pod sterem Wasińskiego (Wolski i Kościński) przed osadą pod sterem Bergera (Żytnicki i Ochocki). Po zawodach odbyło się rozdanie nagród oraz uroczyste opuszczenie bandery klubowej na znak zamknięcia sezonu.

Rekordy naszych pływaków zagranicą.

Bocheński, który studjuje teraz w Gandawie, pobił dwa rekordy polskie, osiągając na 100 m. — 1:05, a na 200 m. — 2:29.8.

Panna Kratochwila, siostra znanego pływaka AZS-u, osiągnęła w Genui w biegu na 100 mtr. czas 1:25.

Regaty WKS. Żoliborz.

Na regatach WKS Żoliborz, bieg kajaków pań wygrała Bancerówna, bieg kajaków panów — Pastwa, bieg czwórek półw. — osada mieszana, pań i panów, a bieg dwójek ze sternikiem—Dylewicz, Mordasiewicz i Stanisław Bancer.

Zamknięcie sezonu w Łomży

W dniu 6.X na przystani Tow. Wiośl. w Łomży, odbyło się uroczyste zamknięcie sezonu i rozdanie nagród z tegorocznych zawodów.

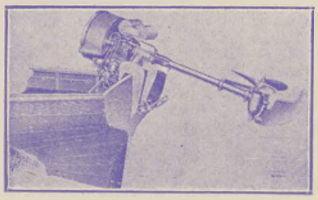
Wycieczka wioślarska do Czerska.

Na zakończenie sezonu wędrówek wodnych, upamiętnionych w tym roku ogólnopolskim spływem wioślarskim na Powszechną Wystawę Krajową, Sekcja turystyczna Klubu Wioślarskiego „Wisła“ urządziła dla swych członków wycieczkę krajoznawczą do ruin Zamku Czerskiego.

W wycieczce, która odbyła się w niedzielę dn. 16.IX wzięło udział 23 wioślarzy na 6 łodziach: długowiosłowej „Syrenie“, oraz krótkowiosłowych: „Bystrzycy“, „Hańczy“, „Jaskółce“ i „Maruderce“.

Łodzie wyruszyły w sobotę o godz. 4 po poł. i po trzech godzinach wiosłowania dotarły do Obór na nocleg. Następnego ranka po czterogodzinnem „rumaniu“, wylądowały u celu podróży pod Czerskiem. Powrót trwał zaledwie 3 i pół godziny (z prądem). O zmierzchu zaczęły łodzie przybijać do pomostu, tylko „Maruderka“ wierna swej nazwie przypłynęła szczęśliwie o trzy godziny później...







Rok 5. WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1929 r. Nr. 17

SPORT WODNY

DWUTYGODNIK, POŚWIĘCONY SPRAWOM

WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA.

ZNAMIENNY GŁOS LEKARZY.

Na odbytym niedawno w Wilnie wszechpolskim zjeździe lekarzy i przyrodników zapadła między wieloma innemi — arcyciekawa dla nas i znamienna uchwała w sprawie wychowania fizycznego. — Przytaczamy dosłownie jej brzmienie:

„Zjazd, stwierdzając z uznaniem wielkie postępy w zakresie wychowania fizycznego, dokonane dzięki pracy tak władz, jak społeczeństwa, uważa za konieczne przyśpieszenie wydania ustawy o wychowaniu fizycznem".

Wagę uchwały powyższej znacznie podnosi fakt, że w zjeździe udział brała imponująca liczba około 2.000 lekarzy, a sama uchwała przeszła jednogłośnie.

Oczywiście, uchwała lekarzy budzić musi w szeregach sportowych zrozumiałą radość. Pierwszy to bowiem raz zdarza się w historji sportu polskiego, aby zjazd lekarzy nietylko zajął się sprawą wychowania fizycznego, lecz również powziął uchwałę, nietylko aprobującą dotychczas dokonane na tem polu prace, ale domagającą się przyśpieszenia i rozszerzenia prac w tym kierunku, czego dowodzi dezyderat przyśpieszenia ustawy wychowania fizycznego.

Nie jesteśmy bynajmniej obojętni na pochwałę lekarzy, którzy stwierdzają wielkie postępy dokonane w dziedzinie wychowania fizycznego dzięki pracy władz i społeczeństwa. My sami oddawna jesteśmy o tem przekonani. I z najżywszą radością przyjmujemy do wiadomości fakt, że lekarze sprawą tą zainteresowali się, a powziętą uchwałą stwierdzają, że do sprawy wychowania fizycznego przywiązują duże znaczenie, domagając się, aby dobroczynne skutki ćwiczeń cielesnych rozszerzono na szerokie sfery społeczeństwa.

Ale — powzięte na zjeździe uchwały lekarzy przejmują nas obok radości — także i smutkiem. Nie jesteśmy bowiem zdania, aby lekarze, których rola w sporcie jest bardzo wielka, mieli prawo ograniczać się w arcydoniosłych sprawach wychowania fizycznego — na wydawaniu sądów zdaleka, choćby nawet sądy te dla wielkiego grona działaczy były jaknajbardziej pochlebne.

Od lat szeregu, niemal od pierwszych etapów kultywowania idei sportów na terenie Polski, świat sportowy — początkowo biedny i nieliczny, dziś — znamionujący rozmach potężnego rozwoju, usilnie zabiegał o względy panów lekarzy. Usiłowaliśmy przeciągnąć ich do swoich szeregów, mając na względzie dobro kraju, pragnąc ich współudziału w pracach dla uniknięcia wielu pomyłek, dla ugruntowania zasad praktyki sportowej. Kokietowaliśmy od lat wielu świat lekarski najrozmaitszemi argumentami, nie szczędząc zaproszeń, przekonywań i apelów. W imponującej większości wypadków — spotykaliśmy odmowę. Więc w pracach naszych szliśmy sami i tylko „dla zachęty" otrzymywaliśmy coraz zimny okład na głowę ze strony lekarzy, którzy oskarżali sport o powodowanie defektów organicznych, o przesadę w ćwiczeniach, zły wpływ sportu na młodzież szkolną, która zaniedbywała się w naukach, a także o wiele innych grzechów, których liczba poważnie przekraczała katechizmowo cyfrę siedmiu.

Nie dlatego piszemy o powyższem, abyśmy chcieli dziś rachować się ze światem lekarskim, który przychodzi na podwórko sportu w chwili, kiedy cieszy się on uznaniem, kiedy stał się potęgą, a jego znakomite skutki zdrowotne są nie do zaprzeczenia. Czynimy to w zgoła innym celu. Pragniemy jedynie, aby świat lekarski, dziś zjednany dla sprawy wychowania fizycznego, jak sądzić o tem możemy z cytowanej wyżej uchwały, przestał wreszcie ograniczać się do roli widza i łaskawego aprobatora czynów, dokonanych przez władze i społeczeństwo. Pragniemy, aby lekarze zabrali się wreszcie do czynnej na polu krzewienia sportu współpracy z nami.

Ustawicznie wołamy o jaknajszerszy kontakt lekarzy z nauczycielami wychowania fizycznego w szkołach. Powielekroć pisaliśmy o doniosłej roli lekarza w klubach sportowych. Domagamy się obecności i badań lekarskich na zawodach. My sami chcemy być kontrolowani i prowadzeni w pracach sportowych przez lekarzy. Chętnie dostosujemy do metod pracy ich uwagi i zalecenia. Jesteśmy zdania, że na takiej współpracy znakomicie wyjdzie sport, zniknie szereg uprzedzeń, a rozpiętość zasięgu sportu w stosunku do nas znakomicie się powiększy, nie mówiąc już o naukowej stronie pracy lekarzy w sporcie, która dać nam może szereg pierwszorzędnych prac i arcyciekawe poglądy oraz spostrzeżenia.

Pochwała, jaką w swej uchwale wyrazili lekarze władzom i społeczeństwu nie zadawala nas. Nie chcemy bowiem pochwał. Chcemy natomiast czynnej pomocy, która ułatwi nam prowadzenie pracy wszerz i upewni nas w metodach pracy. I wydaje nam się, że dziś bardziej niż kiedykolwiek mamy prawo pomocy tej domagać się od świata lekarskiego po jego znamiennem wyznaniu „wierzę", skierowanem pod adresem wychowania fizycznego.

Czy wobec wspaniałych rezultatów, jakie daje sport dla zdrowia i sprawności fizycznych, żądamy zbyt wiele? Czyż nie mamy racji, że ci, którzy mają leczyć nadwątlone zdrowie, są przedewszystkiem zobowiązani do działalności, która tak arcyskutecznie zachowuje zdrowie i siły człowieka w dobrej formie?

DYMY I DYMKI
(Echa Mistrzostw Europy w Polsce).

Polski Związek Towarzystw Wioślarskich zaczyna zbierać teraz owoce swej trudnej i zasłużonej pracy przy organizacji Mistrzostw Europy w Polsce. Po wyrazach uznania, usłyszanych bezpośrednio z ust delegatów i uczestników zagranicznych, zaczynają napływać do Związku całe stosy pism zagranicznych zawierających opis organizacji regat i pełnych pochwał pod adresem organizatorów. W pismach tych podnoszą fachowcy zagraniczni nietylko wysoki poziom organizacyjny zawodów, ale podkreślają równocześnie ogromne postępy, jakie z roku na rok czynią wioślarze polscy pod względem sportowym. Dymy kadzidlane unoszą się z tych sprawozdań i stanowią najmilszą i, powiedzmy szczerze, zasłużoną nagrodę dla organizatorów za ich bezinteresowną i ciężką pracę, za dni pełne trwogi i niepewności o rezultat. Oprócz tych pochlebnych artykułów w prasie zagranicznej pojawiły się i w polskiej prasie fachowej wzmianki różnych piór, dotyczące organizacji i przygotowania zawodów. Mamy więc artykuł p. Wł. Nadratowskiego w Kurjerze Warszawskim z dn. 19 sierpnia, mamy artykuły p. W. D. w Kurjerze Sportowym (dodatek do I. K. C.) z dn. 3-go września i w Przeglądzie Sportowym z dn. 21 września, ten ostatni podpisany pełnem nazwiskiem W. Długoszewski.

Obydwaj autorzy w swych artykułach nie zaczepiają samej organizacji zawodów, mają jedynie pretensję do naszych władz sportowych o nieudolne przygotowanie osad polskich. Pomijając szczegół, że obydwaj autorzy należą do kategorji zawiedzionych w swych nadziejach, p. Wł. Nadratowski w nadziei na sukces swego klubu, p. W. Długoszewski w nadziejach na swój osobisty sukces, podkreślić by należało, że obydwaj nie kierowali się dobrą wolą przy redagowaniu swych artykułów. Czyżby p. Nadratowski, stojący tak blisko Warszawskiego A. Z. S-u nie wiedział o tem, że zaraz po sukcesach tego klubu na regatach jubileuszowych W. T. W. członkowie organizatorzy Mistrzostw Europy zwrócili się do zawodników z propozycją uczynienia wszystkiego, co potrzeba, aby pomóc im w dalszej pracy? Czy nie wie, że członkowie organizatorzy otrzymali odpowiedź, że starania ich są próżne, gdyż ósemka A. Z. S., o której mowa, zaraz po regatach jubileuszowych się rozlatuje? Czy nie wiadomem mu jest fakt, że do prezesa Związku p. Radwana zgłosił się zawodnik A. Z. S-u i oświadczył mu, żeby nie czynił żadnych starań o odroczenie mu służby wojskowej, gdyż on bezwarunkowo startować nie będzie? Jasnem jest, że wbrew woli i chęci zawodników nic by nie pomógł wydatek jakichś 50,000 zł. tak jak tego chce p. Nadratowski. Pretensje p. W. D. i W. Długoszewskiego są innego rodzaju. Zdaniem p. W. D. powodem fiaska Długoszewskiego w biegu jedynek o Mistrzostwo Europy było zdenerwowanie tego zawodnika z powodu decyzji Komisji, nakazującej dodatkową eliminację z zeszłorocznym Mistrzem Polski W. Barwickim, na tydzień przed terminem Mistrzostw Europy. Jedną z nieodzownych cech dobrego zawodnika są silne nerwy, jeżeli p. W. D. przypisuje p. W. Długoszewskiego takie słabe nerwy że zawodnik ten przez cały tydzień po eleminacji nie mógł jeszcze przyjść do siebie, to tem samem dyskwalifikuje go jako poważnego zawodnika. Pan W. Długoszewski w swym artykule w Przeglądzie Sportowym przytacza jeszcze dalsze usprawiedliwienia swej porażki. Dowiadujemy się więc, że martwi go brak należytego zrozumienia i opieki we własnym klubie, że denerwują go „głupie i wytrzeszczone gęby“ kolegów wtedy, kiedy przychodzi na trening, że przerażają go artykuły „mecenasa sportowego“ wtedy, kiedy tenże z całym objektywizmem podaje fakt, który zaszedł na torze z jego przeciwnikiem podczas regat i t. p. Nasuwa się z nieodpartą siłą pytanie, dlaczegóż to triumfatorzy regat o Mistrzostwo Europy Poznań, Bydgoszcz i Włocławek nie lamentują, a dumni i zadowoleni ze spełnionego obowiązku wrócili do domu i zbierają zasłużone pochwały? Odpowiedź na to pytanie daje sam p. W. D. w artykule swym w Kurjerze Sportowym z dn. 3-go września. Czytamy tam z całym uznaniem:

„Do stanu takiego dopuścić nie wolno i trzeba za wszelką cenę dążyć do uzdrowienia tych stosunków i do powrotu do **walk na wodzie**, a nie przy zielonym stoliku, gdzie najlepsze wysiłki wioślarzy przekreśla się według własnego stronniczego i pozbawionego sportowego „fairplay“ zdania“.

Za tą właśnie radą, zanim ona się jeszcze ukazała, poszły Poznań, Bydgoszcz i Włocławek, wbrew tej radzie postępuje pan W. Długoszewski i w rezultacie mamy biadolenie, mające na celu usprawiedliwienie własnej porażki.

Są więc w prasie sportowej, krajowej i zagranicznej, dymy i dymki. Na co większą uwagę mają zwrócić czynniki odpowiedzialne za rozwój sportu wioślarskiego w Polsce? Odpowiedź nie trudna i mieści się w łacińskiej sentencji:

„Magnum opus facio, non possum descendare“.

Jerzy Bojańczyk.



J. Grabicka i jej zwycięzczyni Evic Kirton (Anglja) na regatach Warszawskiego Klubu Wioślarek.

PO REGATACH O MISTRZOSTWA EUROPY.

Jest u nas poprostu regułą, że z powodu najmniejszego chociażby zatargu, zakłócającego życie wewnętrzne sportu naszego — rozpoczyna się larum niesłychane i wrzask wielki w prasie, podczas gdy sukcesy choćby największe i najokazalsze, na terenie międzynarodowym uzyskane, zbywa się prawie że milczeniem.

Nie było jeszcze w Polsce imprezy, na tak szeroką skalę zakrojonej i takim stuprocentowym powodzeniem uwieńczonej, jak regaty wioślarskie o mistrzostwo Europy, 17 i 18 sierpnia w Bydgoszczy odbyte. Długi szereg miesięcy żmudnych przygotowań, inwestycje, zawrotnej sumy 300.000 złotych sięgające, uruchomienie olbrzymiego aparatu organizacyjnego, funkcjonującego z niesłychaną sprawnością, w końcu triumf na całej linji, no i... krótkie suche sprawozdania w prasie, których echa nie słychać było po tygodniu.

Można być najskrajniejszym wrogiem samochwalstwa i autoreklamy, lecz trudno się nie dziwić, że to wielkie zwycięstwo mniej głosów i odgłosów wywołało. niż byle porażka...

O zawodach, tu w Polsce odbytych, zawodach, w których barw polskie święciły spore sukcesy — mówiono i pisano zagranicą stokroć więcej, niż u nas?

Rezultatem, osiągniętym przez organizację mistrzostw Europy, Komitet Organizacyjny z inż. Lothem na czele, P. Z. T. W. i całe wioślarstwo polskie mogą i powinny się szczycić. I o tym ich sukcesie można i należy głośno i na wszystkie strony mówić i pisać. Bo to nie był sukces „prywatny", a sukces „narodowy". Może u nas nie wszyscy to rozumieją, ale tak zrozumiała, tak dobrze zrozumiała zagranica!

O tem jakie wrażenie poza granicami kraju naszego wywarły regaty Bydgoskie, najlepiej świadczyć będą wyjątki z listów gratulacyjnych, przez Związek Polski otrzymanych i wyjątki ze sprawozdań, które się ukazały i jeszcze ukazują się w zagranicznej prasie codziennej i perjodycznej.

Lucerna, 11.IX.29.

Do Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich.

Panie Prezesie, Panowie!

Po cudownych dniach jakie spędziliśmy w Polsce, pozwólcie nam podziękować Wam szczerze za ogromną Waszą pracę przy organizacji Kongresu w Warszawie i mistrzostw Europy w Bydgoszczy.

Gratulujemy Panom serdecznie świetnego powodzenia tych imprez i zapewniamy, że wszyscy uczestnicy zawieźli z sobą niezatarte wspomnienie o ich doskonałej organizacji i Waszej tak miłej gościnności.

Wszędzie, gdzie się dotychczas odbywały Mistrzostwa Europy, byliśmy podejmowani wspaniale, nigdzie jednak przyjęcie delegatów i wioślarzy cudzoziemskich nie odznaczało się tym splendorem i tą uprzejmością, z jakiemi spotkaliśmy się w Polsce.

Ponieważ nie jest dla nas możliwem podziękować osobiście wszystkim, kto przyczynił się do powodzenia tych imprez, prosimy Panów o wyrażenie im naszej wdzięczności. Dziękujemy. również Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej, jakoteż władzom miasta Warszawy i miasta Bydgoszczy.

Zapewniając raz jeszcze o naszej żywej i szczerej wdzięczności za to wszystko, co Panowie uczynili dla Międzynarodowego Związku Towarzystw Wioślarskich, prosimy przyjąć, Panie Prezesie i Panowie, wyrazy wysokiego poważania.

Zarząd Międzynarodowego Związku Towarzystw Wioślarskich:

Rico Fioroni
(Prezes)

G. Müllegg
(Sekretarz)



Najnowszy projekt wioślarzy angielskich, polegający na tem, że w ósemce rozmieszczono miejsca wioślarzy parami. Co dwa miejsca zostawiono szerszy odstęp. Inowacja polega także na tem, że każda para wiosłuje inaczej i gdy pierwsi kończą pociągnięcie, środkowe pary zaczynają. System ten ma być wypróbowany na regatach na wiosnę roku przyszłego.

Z listu Prezesa Związku Federacyj Francuskich Towarzystw Wioślarskich p. Maurice Mahut, z dn. 3 września.

„Kochany Prezesie!

Jestem szczęśliwy w moim imieniu własnym, w imieniu kolegów moich pp. Wettengel i Lecuirot jakoteż wioślarzy francuskich, którzy uczestniczyli w mistrzostwach Europy — złożyć Panu jakoteż Związkowi Polskiemu nasze żywe podziękowanie za przyjęcie tak serdeczne, jakiegośmy w Polsce doznali.

Poproszę Pana o zapewnienie Jego kolegów, że zostaliśmy wszyscy bardzo wzruszeni i zachowamy z tej podróży wspomnienie jaknajmilsze.

Przyjęcie, jakie nam zgotowano, nieskończenie nas uradowało. Szczery i serdeczny stosunek, jakim było nacechowane, może jedynie zacieśnić jeszcze węzły pryjaźni łączące już Polaków i Francuzów.

Wykorzystuję tę okazję, Kochany Prezesie, by Mu złożyć nasze gratulacje z racji świetnej organizacji tej imprezy, stanowiącej dla naszego sportu pierwszorzędną propagandę".

Z listu Reale Federazione Italiana di Canottaggio, z dnia 1 września.

„Zarząd Włoskiego Związku Towarzystw Wioślarskich wysłuchał, na pierwszem posiedzeniu, odbytem po regatach Bydgoskich, sprawozdania z mistrzostw Europy, złożone przez Sekretarza Generalnego.

W ten sposób Zarząd dowiedział się o wspaniałem przyjęciu i braterskiej serdeczności, jaką okazano delegatom i wioślarzom włoskim jak ze strony Władz, tak ze strony Panów i wszystkich członków Szanownego Związku.

Wyrażając naszą żywą wdzięczność za wyjątkową gościnność, z jaką spotkali się nasi przedstawiciele, gościnność, która przyczyniła się do zacieśnienia węzłów przyjaźni między naszemi Związkami, ponawiamy nasze podziękowania, prosząc Panów o przyjęcie dyplomu „di Benemerenza" z wielkim medalem srebrnym, który Zarząd uchwalił nadać Polskiemu Związkowi Towarzystw Wioślarskich.

Dyplom Związkowy ma świadczyć o wdzięczności Królewskiego Związku Włoskiego Towarzystw Wioślarskich i przypomnieć piękne dni Bydgoskie, i, mamy nadzieję, będzie przyjęty przez Wasz Związek jako dowód uznania dla dzieła, którego dokonaliście, przeprowadzając wspaniale najważniejszą imprezę wioślarską Europy".

Prezes Admirał Hr. L. de Sambuy
Sekretarz Mario A. Rossi.

Z listu D-ra Franciszka Widimskyego, Sekretarza Czeskiego Związku Towarzystw Wioślarskich, z dn. 5 września.

„Korzystam ze sposobności by podziękować za te względy, jakich nasi wioślarze i ja byliśmy przedmiotem, oraz zapewnić, że mistrzostwa Europy zorganizowane w Polsce, pozostaną wyryte w pamięci wszystkich w sposób niezapomniany. Kto zresztą powinienby się więcej cieszyć ze świetnego powodzenia Waszych regat niż my słowianie? Polska w 1929 i Czechosłowacja w 1925 dowiodły wszystkim innym narodom zrzeszonym w F. I. S. A., niezaprzeczonych zdolności słowian w dziedzinie organizacji. Tem lepiej dla nas!"

Z „Deutsche Rundschau", 20 sierpnia w Bydgoszczy.

„Goście byli przyjęciem, podziw wzbudzającą organizacją mistrzostw oraz ich przygotowaniem wprost zachwyceni".

Z berlińskiego „Wassersport" Nr. 34 (22.VIII.29).

„Bajecznie intensywne prace, przeprowadzone w ciągu ostatnich tygodni, uprzedzały o wielkich dla Bydgoszczy wydarzeniach... W Brdyujściu cudowny tor regatowy był fryzowany i polerowany we wszystkich kierunkach... Tor został drogą bagrowania przedłużony i otrzymał stały pomost startowy. Miasto wybudowało w porcie dom w pięknym nowoczesnym stylu. Trybuny również zostały, w przewidywaniu ogromnego napływu widzów, rozszerzone. Dzięki trzeźwemu rozplanowaniu i wielkim funduszom, które pewnie w części z miejskiej i rządowej płynęły kasy — przygotowano tu wszystko świetnie.

O propagandzie też dobrze pomyślano. Przez ulice miasta przeciągnięto transparenty; większe firmy udekorowane były flagami państw, biorących w regatach udział, pozatem sami wioślarze, którzy w znacznej części przybyli już na tydzień naprzód, wzbudzali swemi barwnemi ubiorami dostateczne zainteresowanie.

Komitet regatowy liczył się ze wszystkiemi życzeniami wioślarzy. Utrzymanie było wyśmienite. Połączenie z kwaterami i schronem dla łodzi zapewniało stojące do dyspozycji auto.

Podniecenie doszło do maximum, gdy rozpoczęły się biegi w niedzielę popołudniu. Trybuny ozdobione były flagami narodowemi, przygrywała orkiestra wojskowa. Głośniki przesyłały muzykę i komunikaty aż po krańce liczącej 10 czy 12 tysięcy masy widzów. Ze wszystkich końców kraju zjechały się samochody ze zwolennikami sportu, z Ameryki przybyła grupa Sokołów z własną kapelą. Z cudzoziemców najliczniejsi byli włosi, którzy występowali zawsze razem i z przedziwną jednolitością. Władze i prasa były oczywiście również licznie reprezentowane.

Cały aparat regatowy do oznajmiania nazwisk wioślarzy, narodowości i rodzaju biegów i dawania wyjaśnień publiczności był zorganizowany wprost nadzwyczajnie. Wdawanie się we wszystkie szczegóły zaprowadziłoby za daleko.

Ogólnie biorąc, regaty FISA. mogą być uznane za imprezę świetnie udaną.

Z brukselskiej „Vie Sportive" z 27.VIII.

„Co powiedzieć o widowisku jakiego byliśmy świadkami w niedzielę 18 sierpnia, jeśli nie to, że było niezapomnianem i wspaniałem.

Tor regatowy jest podziwu godny i byłby najpiękniejszym w Europie, gdyby nie nieco za krótki, gdyż mierzący tylko 1700 mtr., lecz gdy się wiosłuje na rzece, z prądem, przestrzeń istotna często nie przekracza tej długości.

Właściwości specyficzne tego toru czynią iż nigdy, czy jest wiatr czy go niema — żadna z osad nie jest uprzywilejowaną.

Napływ publiczności ogromny, widzowie rozentuzjazmowani, eleganckie tualety pań, upalne słońce, cudowne udekorowanie, organizacja bez zarzutu — wszystko przyczyniło się do triumfalnego powodzenia imprezy.

Kierownicy polscy oświadczyli nam, iż ilość sprzedanych kart wstępu dosięgła zawrotnej cyfry 27.000.

Urządzenia dla wioślarzy były idealne pod każdym względem. Prysznice, szatnie wygodniejsze niż na wielu naszych przystaniach. Znakomite również garaże dla łodzi, za wyjątkiem za niskich nieco drzwi.

Na starcie, pomost 150-metrowy został zbudowany, pozwalając ustawić łodzie tak, by zrównane były dokładnie nosami.

Rozpoczęcie biegów odbyło się ściśle w godzinach wyznaczonych. Doskonały starter olimpijski, p. Bojańczyk, wykazał zwykłą swą maestrję.

Przyjęcie wioślarzy wszystkich narodowości i delegatów urzędowych było serdeczne i entuzjastyczne, czasem zabarwione nawet przepychem, i zarządzenia, dotyczące zakwaterowania i utrzymania zapewniające wszystkie możliwe do pomyślenia wygody.

Ci, co mieli wielką przyjemność przebywania w Bydgoszczy, nie tak prędko zapomną — a ściślej zachowają na całe życie wspomnienie tych mistrzostw, które były prawdziwą apoteozą wioślarstwa.

Powrócimy zresztą, na innem miejscu, do szczegółów tego błyskotliwego święta, a teraz, gdyśmy wypowiedzieli cały nasz podziw i całą naszą wdzięczność za wspaniałe przyjęcie naszych rodaków — przystąpmy do sprawozdania z samych regat.

Z „Les Sports", Bruksela, z 27.VIII.29.

„Zaledwie ekspedycja belgijska powróciła z Bydgoszczy, zjawiłem się do p. Duchateau, naszego Związkowego wice-prezesa, by otrzymać kilka informacyj.

P. Duchateau powraca rozentuzjazmowany organizacją i przyjęciem, jakiego doznały delegacje zagraniczne. Na swój debiut, Polacy zrealizowali wyczyn mistrzowski...

Powiedzmy jeszcze, że w niedzielę w Bydgoszczy było więcej widzów, niż podczas całego trwania regat olimpijskich w Sloten. Pod względem organizacji, sygnalizacji, urządzenia szatni, garażów dla łodzi, kierownicy polscy przywieźli wiele cennych danych ze Sloten i postawili sobie za puknt honoru osiągnąć ten sam poziom.

„Gazetta dello Sport" z 19.VIII (Medjolan).

„Dobrze zrobili kierownicy Międzynarodowego Związku Wioślarskiego, polecając Polsce organizację mistrzostw Europy 1929. Odkryli w ten sposób światu dojrzałość narodu polskiego w tem, co dotyczy organizacji sportowej. Pozwolili też zdać sobie sprawę z wysokiego poziomu usportowienie mieszkańców wskrzeszonego państwa".

„Tor regatowy doskonale urządzony. Wszystko funkcjonowało sprawnie i w największym porządku.

Organizacja bez zarzutu, obmyślona w najdrobniejszych szczegółach, stanowiła niespodziankę dla kompetencyj zagranicznych".

„L'Aviron", Paryż, z 31 sierpnia.

„Powróćmy do wspaniałego dnia mistrzostw Europy, kiedy Związek Polski potrafił prześcignąć wszystko, co było dotychczas osiągnięte w dziedzinie organizacji. Mam nadzieję, że nie urażę nikogo — gdyż wiem ilu trzeba ludzi oddanych by dzieła takiego dokonać — jeśli wymienię pp. Alfreda Lotha i Jerzego Bojańczyka, których znam lepiej, spotkawszy się z nimi podczas igrzysk olimpijskich i poprzednich mistrzostw Europy, gdzie niezawodnie notowali oni wszystkie szczegóły, wszystkie ulepszenia techniczne, które chcieli przeprowadzić w Bydgoszczy. Przyszli organizatorowie nietylko nie zapowiadali, iż chcą uczynić jeszcze lepiej, lecz zadawali sobie pytanie, jak się im uda „prawie dorównać"!.

...Wspaniały basen podzielony na trzy części słupami, olbrzymie trybuny kryte, i bliżej nas — schrony dla łodzi. Pomysły z Argenteuil, udoskonalone w Sloten, są tu doprowadzone do perfekcji i miast urządzeń prowizorycz-



Pani Prezydentowa Mościcka podczas regat na przystani Warszawskiego Klubu Wioślarek.

nych, obliczonych na tydzień — dwa, mamy tu rzecz stałą, mającą służyć długie lata.

...Taka chęć uczynienia jaknajlepiej ożywiała organizatorów, że, aby dać dokładnie długość obiecaną, nie zawahali się zakupić kawał gruntu, wybagrować go, zbudować mur, tak by wodostan miejsc 5 i 6 był taki sam, jak pozostałych".

„Le Sport Nautique", Paryż, z 1 września.

„Polacy bardzo dobrze wszystko urządzili. Organizacja techniczna była doskonała, bez zarzutu; przyjęcie wioślarzy zagranicznych — do jakiejby należeli narodowości — było jaknajlepsze i wysoce taktowne.

Jeśli chodzi o całość, tak i co do szczegółów — należą się pochwały.

Przyjęcia oficjalne były tem, czem być powinny: nie wpadały w przesadę; będąc pięknie urządzonemi i obfitemi, nie wychodziły poza granice tego, co wypadało. Mistrzostwa Europy były więc dla organizatorów wielkim sekcesem pod każdym względem".

„L'Aviron", z 7 września.

„Powróciliśmy z Bydgoszczy zachwyceni organizacją. Włożona w nią praca przechodzi wszelkie wyobrażenie. Można sobie zdać z niej sprawę tylko podziwiając wzniesione budowle!

Schron dla łodzi był rozmiarów olbrzymich. Każdy kraj miał miejsce równe normalnemu zwykłemu schronowi, ze specjalnemi drzwiami, zaopatrzonemi w napis odpowiedni. Wszystko było pomyślane na wielką skalę, bardzo starannie i bardzo komfortowo".

Jeśli organizacja przeprowadzona była po mistrzowsku, w najdrobniejszych nawet szczegółach, przyjęcie, jakiego doznali delegaci i wioślarze cudzoziemscy dorównało w przepychu i uprzejmości najświetniejszym wzorom poprzednim".

* * *

To są tylko wyjątki. Tylko to, co przypadkowo dotarło do nas i co znalazło się pod ręką. Drobna zaledwie część tego, co zagranicą pisano.

Lecz to wystarcza, by stwierdzić, iż regaty Bydgoskie przyczyniły się potężnie do propagandy imienia polskiego zagranicą, iż zaimponowaliśmy całej Europie!

Wioślarstwo polskie może być dumne z tego wielkiego sukcesu. Musi się tedy z nowym zdwojonym zapałem brać do dalszej pracy, musi — ośmielone i zachęcone — kroczyć krokiem jeszcze ostrzejszym po drodze postępu.

Bo od niego teraz dużo się wymaga. Za rok, w Liège, spotkamy się znowu z elitą wioślarską wszystkich krajów. I od tych, którzy potrafili urządzić takie regaty, jak Bydgoskie, wszyscy wymagać będą odpowiednich sukcesów sportowych. Na trzecich miejscach będzie już nie do twarzy.

Cieszmy się więc i radujmy głośno i szczerze z wczorajszego organizacyjnego triumfu — i szykujmy się sumiennie i rzetelnie do sukcesów na torze, których od nas wymaga dzień jutrzejszy.

W. J.

Z WARSZAWSKIEGO KLUBU WIOŚLAREK.

Działalność Warszawskiego Klubu Wioślarek i wzrastające zainteresowanie dla regat w społeczeństwie wioślarek, zdają się wskazywać na to, że do bogatego programu corocznych regat wioślarskich przybywa jako pozycja stała — regaty międzyklubowe kobiece.

Z faktu powyższego szczerze cieszyć się wypada, bowiem nigdy żaden bieg pań w regatach męskich nie będzie mieć tego znaczenia propagandowego, jakie przynoszą niewątpliwie specjalne międzyklubowe regaty kobiece. Regaty takie cieszą się ponadto — jak dowiodła tego paroletnia praktyka — dużem powodzeniem wśród wioślarek. Podczas kiedy biegi pań w regatach męskich obsyłane są bardzo słabo, a walk-over'y nie należą do rzadkości, w regatach kobiecych startują liczne osady, a co najważniejsze —różne kluby. Wytłumaczenie tej sytuacji napozór niezrozumiałej jest jasne. Warszawski Klub Wioślarek posiada reprezentacyjną osadę pod st. M. Dziewulskiej, będącą postrachem całego wioślarstwa kobiecego. Obawa, że w biegach damskich, organizowanych w ramach regat męskich, można się spotkać na starcie z tą właśnie osadą— działa odstraszająco. W międzyklubowych zaś regatach kobiecych, obejmujących kilka biegów, osady innych klubów stają na starcie z szansami zwycięstwa, spotykając się w walce z innemi osadami, niemającemi w kraju opinji bezkonkurencyjnej.

W roku bieżącym program regat międzyklubowych został rozszerzony na międzynarodowe. Startowały bowiem dwie osady angielskie: na czwórce wyścigowej osada klubu londyńskiego, Ace Ladies Rowing Club i na jedynce wyścigowej, miss Evie Kirton z St. Georges Ladies Rowing Club.

Z osad krajowych startowały zespoły Kalisza i Bydgoszczy, a także trzech warszawskich klubów: Syreny, Wojskowego Klubu Wioślarskiego i Warszawskiego Klubu Wioślarek. Zabrakło na starcie znakomitej osady poznańskiej na czwórce półwyścigowej, która w roku bieżącym na regatach związkowych w Bydgoszczy zdobyła pierwsze miejsce, bijąc osady Bydgoszczy i Warszawskiego Klubu Wioślarek.

Program regat obejmował 9 biegów, z czego dwa odbyły się w konkurencji międzynarodowej, 3 w krajowej międzyklubowej, dwa — wewnętrzne biegi Warszawskiego Klubu Wioślarek i dwa walk-over'y osad tegoż klubu.

Protektorat nad regatami objęła łaskawie Pani Prezydentowa Michalina Mościcka. Pani Prezydentowa przybyła na regaty osobiście, z zainteresowaniem przyglądała się rozgrywanym na wodzie walkom, a zwycięstwo naszej czwórki nad Angielkami przyjęła oznakami żywej radości, osobiście wręczając zwycięskiej osadzie puhar swego imienia.

Organizacja regat stała na niskim poziomie. Pod tym względem znacznie regaty obecne ustępowały zeszłorocznym międzyklubowym regatom kobiecym, organizowanym również przez Warszawski Klub Wioślarek. Najdotkliwiej szwankowała punktualność oraz informowanie publiczności o przebiegu i wynikach biegów. Miejmy nadzieję, że w przyszłości braki te zostaną usunięte, w przeciwnym bowiem razie i tak już minimalna liczba widzów na re-

gatach wioślarskich w Warszawie maleć będzie stale. Widz i tak widzi niewiele, zaledwie walka na finiszu jest dostępna jego oczom. Jeśli więc organizatorzy regat w Warszawie nie pomyślą o dobrem informowaniu publiczności i o plastycznem na specjalnej tablicy uwidocznieniu przebiegu walk między osadami od startu — podobnie jak to uczyniono w Bydgoszczy — widowiskowa strona regat warszawskich zawsze przedstawiać się będzie słabo.

Z dwóch biegów międzynarodowych — jeden przyniósł nam zwycięstwo, a drugi porażkę. Wyszliśmy więc z Angielkami na remis, biorąc rzecz arytmetycznie. W rzeczywistości jednak zwycięstwo nasze jest nierównie bardziej wartościowe aniżeli zwycięstwo Angielek, a to dlatego, że nam przypadł sukces w czwórkach, podczas gdy Angielkom w jedynkach.

Czwórka Warsz. Klubu Wioślarek pod sterem M. Dziewulskiej zwyciężyła Angielki po zaciętej walce, stoczonej na połowie toru, poczem zwycięstwo było już przesądzone na rzecz naszej osady. Na drugiej połowie toru Angielki spuchły i przyszły do mety zupełnie wyczerpane.

Nasza osada jechała bardzo pięknym stylem, pokazała wysoką klasą techniki, dużo ambicji i wytrzymałości. Jest dziś w Polsce osada najsilniejsza i najlepsza technicznie.

Zwycięstwo odniesione przez nas nad Angielkami jest dla nas wielkim sukcesem, aczkolwiek osada angielska — wbrew temu co pisała prasa codzienna — nie jest ani mistrzowską osadą Anglji, ani też nie zwyciężyła Francuzek i Belgijek, jak tego chciała fama, przez niewiadome osoby inspirowana.

Grabicka przegrała swój bieg na jedynkach do miss Evie Kirton różnicą dwóch długości łodzi na mecie. Angielka była od Grabickiej znacznie mocniejsza, aczkolwiek technicznie jej nie przewyższała. Wydaje się rzeczą niewątpliwą, że gdyby Grabicka więcej w tym sezonie trenowała na skiffie, szanse jej w biegu tym byłyby nieporównanie większe.

Najciekawszym z biegów międzyklubowych był bieg na czwórkach półwyścigowych pomiędzy Bydgoskim Klubem Wioślarek a Wojskowym Klubem Wioślarskim. Wygrały łatwo bydgoszczanki, wykazując znakomitą formę i dobrą technikę. Wadą doskonale zgranej osady Wojskowych są zbyt krótkie pociągnięcia, co przy stosunkowo wolnem tempie obniża jej wartość.

W drugim międzyklubowym biegu na czwórkach półwyścigowych niespodziewanie osada Kalisza pod sterem Kranckiej pokonała osadę Warsz. Klubu Wioślarek pod sterem M. Bętkowskiej. Technicznie lepsze były warszawianki, ale osada kaliska dysponowała nierównie większą siłą fizyczną. Styl kaliszanek pozostawia bardzo wiele do życzenia i jeśli pod tym względem zajdą zmiany na lepsze, osada kaliska będzie należeć do najlepszych w Polsce.

W trzecim wreszcie biegu międzyklubowym na czwórkach półwyścigowych zwyciężyła osada Warsz. Klubu Wioślarek pod st. E. Kordyakówny, bijąc osadę Syreny pod st. I. Lipińskiej. Zwycięstwo zasłużone.

W wewnętrznych biegach Warsz. Klubu Wioślarek — na jedynkach klepkowych Hermanówna zwyciężyła pewnie Kordyakównę, która na ostatnich metrach toru wyraźnie zwolniła tempo, rezygnując z walki. W drugim biegu wewnętrznym na podwójnych dwójkach półwyścigowych zwyciężyła osada pod sterem Hermanówny, zdecydowanie bijąc osadę st. J. Słoniewskiej.

Walk-over'em przejechała tor I. Kuszakiewiczowa na jedynce klepkowej i czwórka półwyścigowa Warszawskiego Klubu Wioślarek pod sterem J. Słoniewskiej.

Regaty, jako całość, przekonały nas raz jeszcze, że doroczna organizacja międzyklubowych regat kobiecych stanowi dziś w naszem wioślarstwie kobiecem pozycję poważną i winna być utrzymana na stałe. Należałoby jedynie pomyśleć o tem, aby terenem ich rozgrywek niezawsze była tylko stolica. Postulaty propagandowe domagają się, aby inne ośrodki wioślarstwa, jak Bydgoszcz, Poznań i Kraków, który ostatnio trochę przygasł w tej dziedzinie, również mogły być świadkami tego rodzaju imprezy sportowej.

M. M.



Zwycięska osada Warszawskiego Klubu Wioślarek na mecie, za nią osada Angielek Ace Ladies Rowing Club.

Z WOJSKOWEGO KLUBU WIOŚLARSKIEGO W WARSZAWIE.

W niedzielę, dnia 22 września b.r. odbyły się regaty wioślarskie W. K. W., jako zakończenie przełomowego sezonu. Rzeczywiście ostatni sezon tego najstarszego w stolicy wojskowego klubu sportowego był przełomowym. Od lat dziesięciu Magistrat przenosił go z miejsca na miejsce, a w tym roku zamierzał go schować, jak stary statek, w starym porcie, właśnie w tem nieszczęśliwem miejscu zastał klub początek sezonu. Dopiero dzięki poparciu władz wojskowych, dzięki osobistej interwencji Pana Prezydenta Słomińskiego, klub uzyskał piękny teren między mostem Poniatowskiego a nowym mostem kolejowym.

Od połowy lipca Zarząd wziął się bardzo energicznie do pracy. Pułkownik Rumiński, który zdaje się być duchem odradzającego się klubu w pierwszym rzędzie starał się ożywić ruch sportowy. Wyniki nie dały na siebie długo czekać, w ostatnich dwu miesiącach było 1800 wyjazdów, a liczba osad trenujących wzrosła do 10.

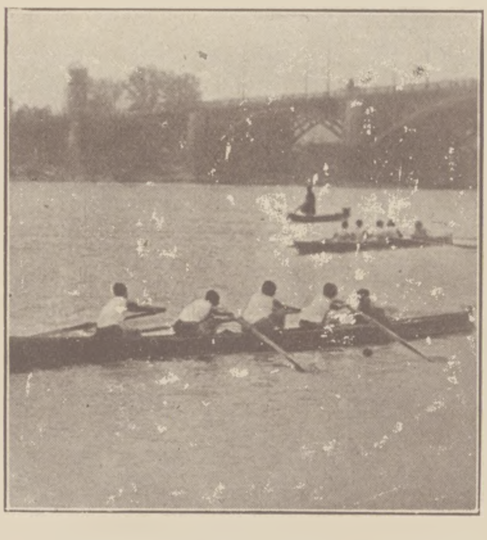
Pracę tych osad miały właśnie wykazać regaty. Pech chciał, że odbyły się w niesprzyjających warunkach. Deszcz i porywisty wiatr przeciwny hamowały szybkość łodzi. Mimo wszystko w ośmiu biegach, tak jak przewidywał program, startowało czterdzieści pięć zawodników i zawodniczek.

I Bieg czwórek półwyścigowych rozpoczął się o godzinie 12-tej. Przez cały czas prowadziła osada Wiśniewskiego; dopiero na finiszu wysunęła się o jedną czwartą długość łodzi osada Stefańskiego (Miszewski, Bociański, por. Słomczyński i dr. Kon) w czasie 5 min. 18 sek.

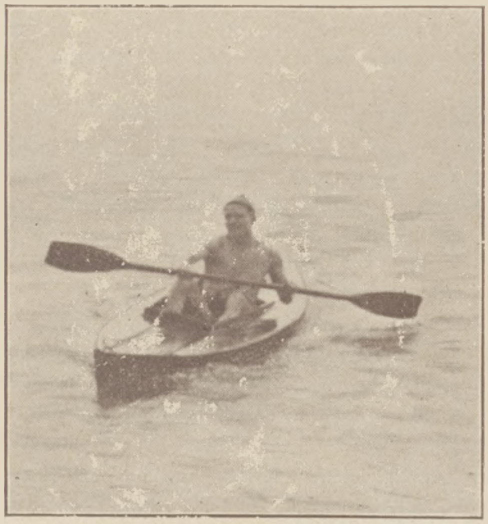
Porucznik Stefański, który prowadził zwycięską osadę, zapowiada się jako pełnowartościowy sternik. Jego warunki fizyczne (waga 49 kg.) i moralne: pracowitość, energja i zdolność utrzymania autorytetu wobec asad, przyniosły mu nowe zwycięstwo.

II Bieg kajaków wygrał por. rezerwy Mazaraki w czasie 7 min. 10 sek.

III Bieg czwórek półwyścigowych pań wygrała osada Wiśniewskiego w czasie 6 min. 15 sek. W skład tej osady wchodziły panie: Kieliszkówna, Neumanówna, Grzywińska i Szuldtowa. Na ostatnich regatach wioślarek panie te stawały przeciwko osadzie bydgoskiej, oprócz pani L. Szuldtowej, która zwycięża z równem powodzeniem tak na wiośle jak i na żaglu i w ten sposób staje się wyjątkowym przykładem sportsmenki wodnej .



Bieg czwórek pań na regatach Wojskowego Klubu Wioślarskiego.



Por. Mazaraki na kajaku.

IV Bieg dwójek półwyścigowych bez sternika wygrała osada por. Sukniewicz i por. Słomczyński w czasie 6 min. 17 sekund.

V Bieg czwórek półwyścigowych wygrała osoda pań z Rodziny Wojskowej (Kobylińska, Sommers, Sikorówna, Waligórska) pod sterem Bociańskiego w czasie 6 min. 48 sekund.

VI Bieg składaków. Po raz pierwszy na Wiśle odbył się bieg składaków, które obecnie mają powszechne zastosowanie w turystyce wodnej.

Komisja regatowa specjalnie przedłużyła tor dla tego biegu do 2000 metrów. W konkurencji brały udział trzy składaki. Pierwsza do mety przybyła osada w składzie: pani Helena Kurkiewiczówna i dr. Sierakowski w czasie 9 min. 22 sek., drugie miejsce zajęła osada w składzie: pani Hanka Kurkiewiczówna i major Lewakowski w czasie 9 minut 25 sekund.

Bieg VII jedynek półwyścigowych wygrał p. Wychowski w czasie 6 min. 26 sek. przed Miszewskim.

Bieg VIII dwójek podwójnych mieszanych wygrała po zaciętej walce osada w składzie: Wiera Płachecka, jedna z najmilszych a zarazem najstarszych członkiń klubu i W. Krzyżanowski. Zarówno czas (6 min. 20 sek.) jak i forma zawodników utwierdzają nas w przekonaniu, że ujrzymy ich jeszcze nieraz na torze.

Bezpośrednio po regatach zawodnicy i członkowie klubu zgotowali żywiołową owację inżynierowi Włoczewskiemu. Kto z wioślarzy nie zna pięknej motorówki inż. Włoczewskiego, kto nie pamięta jego zawsze uśmiechniętej twarzy, któżby wreszcie z nas zapomniał o wielkiej uczynności tego człowieka. Przecież motorówka inż. Włoczewskiego wozi na wszystkich reprezentacyjnych regatach arbitrów i starterów. Widzieliśmy ją w Bydgoszczy na mistrzostwach Polski i na mistrzostwach Europy, a w Warszawie na regatach wioślarek, ostatnio zaś na regatach W.K.W. Mamy więc dowody, że ta najpiękniejsza maszyna

na Wiśle należy nie do snoba, który z pogardą rzuca fale na łodzie wiosłowe, ale że jest ona własnością dżentelmena, który ostrożnie jeździ za każdą prawie osadą regatową, i który w ten sposób stał się pożytecznym i najmilszym członkiem rodziny wioślarskiej. Jeśli więc zawodnicy W. K. W. przyjęli serdecznie jego czterdziesty w tym sezonie kurs regatowy, to można powiedzieć, że uczynili to w imieniu całej braci wioślarskiej.

Byłoby rzeczą niesprawiedliwą, gdybyśmy nie wspomnieli o kapitanie Stankiewiczu, który przeprowadził techniczną i sportową organizację regat.

Po posiedzeniu Komisji Sportowej odbyło się rozdanie nagród. Przedtem pułk. Rumiński w swem przemówieniu przedstawił zebranym obecny stan klubu i nakreślił program pracy na przyszłość. Zauważył, że klub mieści się w starych budynkach drewnianych, które w dodatku nie miał gdzie ustawić. W tych warunkach ruch sportowy z trudem się rozwijał, nie można jednak mówić ażeby zamarł. 1800 wyjazdów na łodziach wiosłowych, udział w regatach międzyklubowych, udział w spływie do Poznania, ostatnie regaty wewnętrzne, wspaniały rozwój turystyki wodnej mówią chyba same za siebie. Zarząd klubu jednak nie poprzestaje na tem i ma zamiar w najbliższym czasie wystawić budynek murowany na wybrzeżu, zorganizować z 60 elewów szkół oficerskich kadrę sportową, zorganizować regaty o mistrzostwo Armji i przeprowadzić wzorowy program turystyki wodnej. Całe przemówienie programowe wice-prezesa było gorąco oklaskiwane.

Po rozdaniu nagród odbyło się zebranie towarzyskie z tańcami.

Bezstronny obserwator regat musiał zauważyć, że miały one charakter improwizacji, wykazując jej dobre i złe strony. Jeśli zawodnik przychodzi spuchnięty i pendzluje wodę na finiszu, to znaczy, że niema zaprawy. Takich osad było kilka i tego należy unikać. Jeśli klub chce osiągnąć poważniejsze wyniki sportowe, musi pamiętać o tem, że wioślarstwo w Polsce stoi wysoko i że bez trenera nie można nawet marzyć o 2 — 3 miejscu na mistrzostwach. Ale improwizacja wykazała i cechy dodatnie klubu, dowodzi o dobrej woli i o chęci działania, należy ją tylko skierować na właściwe tory i wytrwać.

T. Czarnota.



Czwórka Warszawskiego Klubu Wioślarek.

REGATY WIOŚLARSKIE W KRAKOWIE.

Dnia 22 września odbyły się regaty organizowane przez Oddział Wioślarski Sokoła w Krakowie. Długość toru 1200 mtr. Rezultaty:

BIEG I. Czwórki wyścigowe młodszych.

I. Oddział Wioślarski Sokoła Krakowskiego. Litwin Eugenjusz, Matuszczyk Józef, Przewdziecki Stanisław, Wiecheć Tadeusz, ster. Długoszewski Włodzimierz.

II. Wojskowy Klub Wioślarski Kraków o 8 sekund później. Górnikiewicz Tadeusz, Kieć Kazimierz, Tokarz, Stefański Jan, Stefański Mieczysław.

BIEG II. Dwójki powójne ze sternikiem.

I. Oddział Wioślarski Sokoła Krakowskiego. 4:17.8. Długoszewski Jerzy, Długoszewski Włodzimierz, ster. Stefan Iwelski.

II. OWSK. Śmiałowski Aleksander, Mika Władysław, ster. Pendrys Ignacy, czas 4:21.2.

BIEG III. Jedynki wyścigowe klepkowe.

I. Oddział Wioślarski Sokoła Krakowskiego. Mocha Jan, czas 4:39.2.

II. OWSK. Kędzior, czas 4:42.8.

BIEG IV. Czwórki klepkowe półwyścigowe pań.

I. Oddział Wioślarski Sokoła Krakowskiego. Czas 4:20.4. Kozerówna Leokadja, Grabowska Anna, Pękalska Julja, Rypeściówna Eugenja, ster. Pendrysowa Stanisława.

II. Wojskowy Klub Wioślarski Kraków. Czas 4:34.2. Tlachnówna Olga, Symonówna Eugenja, Kijaniówna Janina, Dubrawska Aniela, ster. Kryjakówna Sabina.

BIEG V. Ósemki.

I. Oddział Wioślarski Sokoła Krakowskiego, o 3 i 4/5 sek. Śmiałowski Aleksander, Gęcek Adam, Piórecki Tadeusz, Mika Władysław, Litwin Eugenjusz, Matuszczyk Józef, Wiecheć Tadeusz, stern. Pendrys Ignacy.

II. OWSK. Górnikiewicz Tadeusz, Szczurowski Feliks, Skotnicki Franciszek, Skocz Edwin, Höchsmann Wiktor, Kędzior Fryderyk, Iwelski Stefan, Długoszewski Włodzimierz, stern. Długoszewski Jerzy.

BIEG VI. Jedynki.

I. Oddział Wioślarski Sokoła Krakowskiego. Długoszewski Jerzy, czas 4:38.4.

II. OWSK. Trzciński Ludwik, czas 4:39.2.

Z Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego.

Dnia 29 września odbyły się jesienne regaty wewnętrzne, które ze względu na pogodę zgromadziły na pięknej przystani W. T. W. sporą liczbę osób interesujących się sportem wioślarskim.

Bieg czwórek wyścigowych, zwyciężyła osada pod sterem B. Hirszowskiego, wioślarze: J. Hirszowski, A Rummel, J. Tarwacki, W. Płodowski.

W biegach jedynek serja I-sza zwycięża — Stefan Zastawny.

Bieg czwórek półwyścigowych — zwyciężyła osada B. Hirszowskiego — wioślarze: Żochocki, Korycki, Gośliński i Łuczyński.

W serji II-giej jedynek nowicjuszy, zwyciężył S. Leszczyński.

Bieg ósemek — wygrała osada pod sterem R. Szulca, wioślarze: Jabrzemski Z., Zajączkowski W., Płodowski W., Szymański W., Hirszowski J., Zuberbier J., Sawnor J., Hirszowski B.

Bieg jedynek starszych walk-overem F. Antonowicz.

Z Klubu Wioślarskiego „Wisła" w Grudziądzu.

Dnia 22 września odbyły się regaty zorganizowane przez Grudziądzkie Tow. Wioślarskie „Wisła". Regaty miały charakter wewnętrznych i wskutek tego nie wzbudziły większego zainteresowania. Istniejące od kilku lat zaledwie Tow Wioślarskie nie może jeszcze sobie pozwolić na zorganizowanie regat międzyklubowych, lecz pomału rozwijający się klub i specjalne zamiłowanie pomorzan do sportów wodnych — zapewne w krótkim czasie pozwoli klubowi na rozwinięcie szerszej działalności.

Regaty miały przebieg następujący:

Bieg jedynek — zwyc. Wejgt.

Dwójki półw. ze stern.: 1) Reszuta, Bernakiewicz, stern. Męczkowski .

Czwórki półwyścigowe: 1) D. Barch, Tankert, Niemira, Jordan, stern. Piotrowicz.

Czwórki półwyścigowe drugi bieg: 1) Z. Barcz, Duszak, Młodyszewski, A. Duszak, stern. Męczkowski.

Poza konkursem stawała osada niemieckiego klubu w Grudziądzu. Startowanie osad klubów nie należących do P. Z. T. W. nie powinno mieć miejsca i należy przypuszczać że Klub „Wisła", więcej przepisów obowiązujących nie przekroczy.

Z Klubu Wioślarskiego „Wisła" w Warszawie.

Dnia 29 września 1929 r. odbyły się regaty wewnetrzne, które miały przebieg następujący:

Bieg I.. Jedynki: 1) M. Kałędkiewicz, — czas 7.45.

Bieg II. Czwórki: 1) Osada pod sterem Sprengera, wioślarze: J. Ślesicki, T. Grodzicki, K. Wcieśliński, J. Bondorowski — czas 6,36³/₅.

Bieg III. Dwójki półwyścigowe: 1) Osada pod sterem Kruszewskiego, wioślarze: B. Kamiński i E. Bieńkowski — czas 8.17.

Bieg IV. Czwórki półwyścigowe: 1) Osada pod sterem Z. Pomijalskiego, wioślarze: A. Kwiecień, H. Stanis, J. Retke i L. Kwiecień — czas 8.07²/₅.

Bieg V. Dwójki półwyścigowe: 1) Osada pod sterem Z. Pomijalskiego , wioślarze: Drzewiecki i R. Taff. czas — 9.00.

Bieg VI. Czwórki półwyścigowe: 1) Osada pod sterem J. Zglińskiego, wioślarze: M. Grochal, L. Frydrych, C. Szabelski i C. Młynarski — czas 7.27.

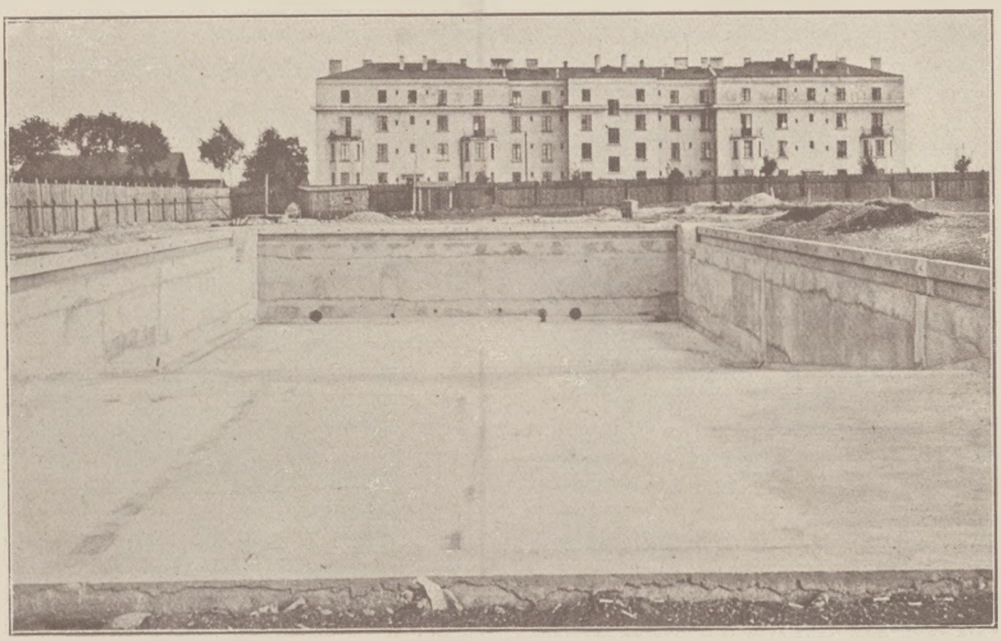
Bieg VII. Jedynki półwyścigowe: 1) J. Ślesicki — czas 7.55.

Bieg VIII. Jedynki: 1) St. Kopczyński — czas 7.02.

Bieg IX. Czwórki półwyścigowe: (Bieg młodzieży, tor 1.200 mtr.): 1) Osada pod sterem prezesa E. Bernatowicza, wioślarze: Z. Musiałek, J. Bukowski, B. Kaliński i St. Widyk — czas 5,²/₃.

Bieg X. Dwójki półwyścigowe: 1) Osada pod sterem E. Bieńkowskiego, wioślarze: J. Dałkiewicz i B. Jesionkiewicz.

Organizacja regat doskonała, zainteresowanie regatami bardzo duże.



Nareszcie Łódź posiada pływalnię, która z wiosną r. p. będzie oddana do użytku.

REGATY MIĘDZYKLUBOWE W BYDGOSZCZY.

Z okazji zamknięcia tegorocznego sezonu w bydgoskim ośrodku wioślarskim, odbyły się w niedzielę 29 września r. b. na Brdzie regaty międzyklubowe z udziałem: Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego, Klubu Wioślarskiego „Gryf“, Bydgoskiego Klubu Wioślarek, Kolejowego Klubu Wioślarskiego, Gimn. Klubu Wioślarskiego, „Brda“ i Gimn. Klubu Wioślarskiego „Kopernik“. Zgłoszenia nie nadesłał niestety Klub Wioślarski „Wisła“ (Państw. Gimn. Klasyczne), który z niewiadomych przyczyn nie okazuje najmniejszej żywotności; nie startując nawet w regatach międzyszkolnych w lipcu r. b. na torze regatowym w Brdyujściu.

Organizację regat przeprowadził z polecenia Bydgoskiego Komitetu Towarzystw Wioślarskich w tym roku dość sprawnie Klub Wioślarski „Gryf“. Start znajdował się przy ul. Krakowskiej, a meta poraz pierwszy w śródmieściu przy wylocie ul. Pocztowej. Okoliczność ta i naprawdę piękna pogoda przyczyniły się do tego, że przybyła dość liczna publiczność, która śledziła z wielkiem zainteresowaniem przebieg regat. Naznaczone przez organizatorów przedbiegi na pół godziny przed finałem, wpłynęły niestety bardzo niekorzystnie na wynik, szczególnie w czwórkach wagi lekiej, w których dobra osada B.T.W. mając przedbieg do innego biegu, do którego była zgłoszona, stanęła znacznie osłabiona i przegrała. Długość toru wynosiła dla biegów szkolnych i pań 1.000 mtr., dla wszystkich innych biegów ca 1.500 mtr.

Technicznie prezentowały się najlepiej osady B.T.W., aczkolwiek zauważono w walce brak znanych czołowych wioślarzy. Znaczny postęp można było stwierdzić u „Gryfitów“, którzy po tegorocznych niepowodzeniach w Warszawie i w Bydgoszczy wzięli się energicznie do pracy, zdobywając w niedzielę kilka zasłużonych zwycięstw. Zmiana sterników i więcej szlachetna walka przysporzy klubowi temu, wobec dysponowania dobrym materjałem regatowym, w przyszłych latach napewno dalszych laurów. Nasze wioślarki wykazały dobrą formę. Zwycięstwo, które odniosła młoda osada B.K.W. nad znacznie starszą i wytrenowaną, powinno być nauczką dla Zarządu, aby do treningu dopuścić w przyszłości również siły młodsze. Z szkolnych Klubów wioślarskich podobał się najlepiej Klub Wioślarski „Kopernik“.

Wyniki biegów:

Bieg I. .czwórki półwyścigowe młodzieży: 1) K. W. „Kopernik“ 4.57 (czas nieścisły), 2) K. W. „Brda“.

Bieg II.. Czwórki półwyścigowe młodzieży (nowicjuszy): 1) K. W. „Brda“ 4,31; 2) K. W. „Kopernik“ 4,36.

Bieg III.. Dwójki podwójne półwyścigowe młodzieży: 1) K. W. „Brda“ 6,51²/₅ (walk-overem).

Bieg IV. Czwórki młodszych: 1) K. W. „Gryf“ 5,47²/₅; 2) B. T. W. 5,50²/₅ (kolizja przy mecie z winy sternika Gryfu).

Bieg V. Czwórki wagi lekkiej: 1) K. W. „Gryf“ 5,49¹/₅; 2) B. T. W. 6,01¹/₅.

Bieg VI. Dwójki podwójne półwyścigowe: 1) B. T. W. 6,20; 2) „Gryf“.

Bieg VII. Czwórki półwyścigowe pań: 1) B. K. W. 5,20; 2) B. K. W.

Bieg VIII. Czwórki półwyścigowe początkujących: 1) B. T. W. 6,23; 2) K. W. „Gryf“ 6,37⁴/₅. 3) Kolejowy Klub Wioślarski.

Bieg IX. Czwórki półwyścigowe: 1) K. W. „Gryf“ 6,20¹/₅; 2) Kolejowy Klub Wioślarski; 3) B. T. W.

Bieg X. Czwórki młodszych: 1) B. T. W. 5,39; 2) K. W. „Gryf“ 5,39⁴/₅.

Bieg XI. Czwórki nowicjuszy: 1) B. T. W. 5,51³/₅; 2) K. W. „Gryf“ 5,52¹/₅.

W. Ż.



Osada Warszawskiego Klubu Wioślarek w składzie: stern. M. Dziewulska, J. Grabicka, M. Gaszczyńska, J. Kwaśniewska i J. Jamnicka, które odniosła piękne zwycięstwo nad osadą Angielek.

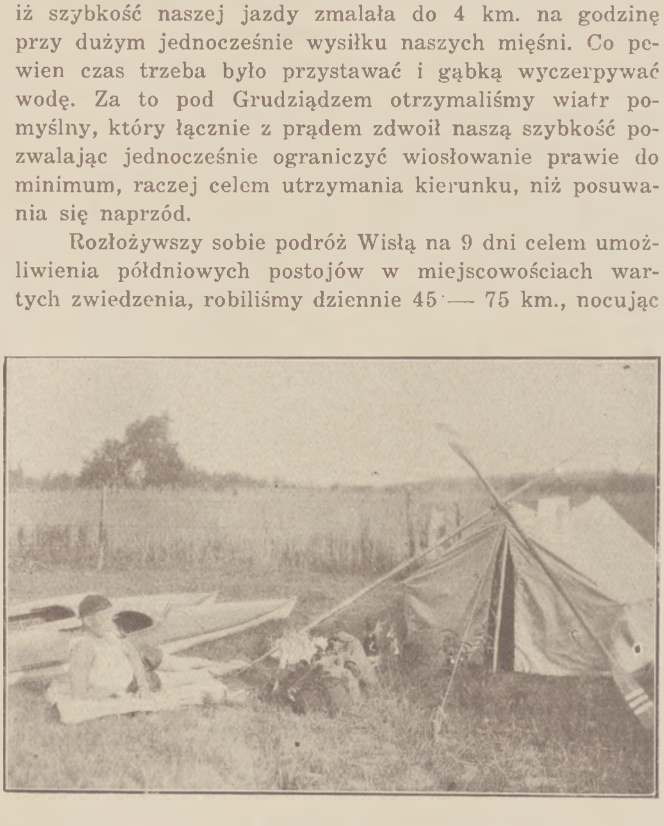
KAJAKAMI NA MORZE.

Dnia 3.VII.29 wyruszyły z Wojskowego Klubu Sportowego „Żoliborz“ w Warszawie dwa kajaki płócienne Wisłą do Gdańska a stamtąd na półwysep Hel. Celem wycieczki było wypróbowanie tego typu kajaków do wycieczek morskich. Nadmienić muszę, iż kajaki wybudowane były zimą własnoręcznie przez dwóch członków Klubu t. j. ppłk. Fonterkę i przeze mnie w liczbie ośmiu, według jednego planu. Szkielet ich składa się z cienkich listewek i wrębów obleczonych mocnem płótnem, malowanem trzykrotnie farbą olejną, celem uzyskania absolutnej nieprzepuszczalności. Pokład kryty dyktą. Długość kajaka wynosi 5 m., szerokość 70 cm., waga bez wiosła 30 kg. O ich bezwzględnej nieprzepuszczalności przekonaliśmy się uprzednio robiąc wycieczkę do Modlina, podczas której istotnie ani kropla wody nie przesiąkła przez uszczelnione farbą płótno.

Obciążenie kajaków było znaczne i muszę oddać im sprawiedliwość, że są mimo swych wąskich wymiarów niezwykle pakowne. Na mój kajak załadowałem: 1) plecak z ubraniem, bielizną, toaletą, trzewikami, i in. drobiazgami, wypełniony zupełnie. 2) worek z żywnością na parę dni. 3) worek z maszynką spirytusową i naczyniami kuchennemi. 4) koc. 5) płachtę namiotu alpejskiego na 2 osoby. 6) skrzynkę z dużym aparatem fotograficznym 10 × 15. 7) dwa litry wody. 8) cztery kg. kartofli nasypanych pod pokład, pod samą rufę. Analogiczny ładunek posiadał drugi kajak kierowany przez mego współtowarzysza podróży p. W. Pastwę.

Jazdy Wisłą nie będę opisywał, gdyż znany jest ten szlak aż nazbyt dobrze i z wycieczek i z opisów. Nadmienić jedynie muszę, iż jechaliśmy przeciętnie z szybkością 8 klm. na godzinę. Jedynie pod Płockiem, Toruniem i Fordonem chwyciły nas silne burze i wiatry przeciwne, tak, iż szybkość naszej jazdy zmalała do 4 km. na godzinę przy dużym jednocześnie wysiłku naszych mięśni. Co pewien czas trzeba było przystawać i gąbką wyczerpywać wodę. Za to pod Grudziądzem otrzymaliśmy wiatr pomyślny, który łącznie z prądem zdwoił naszą szybkość pozwalając jednocześnie ograniczyć wiosłowanie prawie do minimum, raczej celem utrzymania kierunku, niż posuwania się naprzód.

Rozłożywszy sobie podróż Wisłą na 9 dni celem umożliwienia półdniowych postojów w miejscowościach wartych zwiedzenia, robiliśmy dziennie 45 — 75 km., nocując bądź to w klubach wioślarskich, w których zawsze znajdowaliśmy miłe przyjęcie, (Płock, Włocławek, Toruń, Grudziądz, Gdańsk), bądź też pod namiotem nad brzegiem rzeki.



Odpoczynek w drodze.

W przejeździe przez teren w. m. Gdańska spotkaliśmy się z poprawną grzecznością zarówno władz granicznych jak i ludności. Dużo się tu od czasów wojny pod tym względem zmieniło. Ostatnią noc przed wyjazdem na morze spędziliśmy w polskim Klubie wioślarskim. Niemcy posiadają w Gdańsku klub kajakowy, wioślarski i jachtowy i wszędzie zauważyliśmy żywy ruch i pracę sportową. W porównaniu z ich klubami, polski klub jest nad wyraz ubogi, a szkoda, gdyż będąc ostatnim etapem wycieczek z biegiem Wisły, powinienby się chyba cieszyć poparciem sfer zainteresowanych.

W przededniu wyjazdu na morze wpadła nam w ręce miejscowa gazeta polska, a w niej notatka, że ubiegłego dnia wyłowiono przy ujściu Wisły jakiegoś nieszczęśliwego kajakowca, który próbując podczas fali wyjechać na morze, przewrócił się wraz z łodzią. Nie powiem, by oddziałało to na nas zachęcająco, obawialiśmy się bowiem w pierwszym rzędzie o nasz ładunek, (aparat fotograficzny, ubranie itp.), a nadto nie mieliśmy bynajmniej chęci robienia z siebie podobnego widowiska właśnie na terenie w. m. Gdańska.

Jednak dzień 12.VII. b. r. w którym wypadł nasz wyjazd z Gdańska okazał się nad wyraz sprzyjający. Po przeszło godzinnej jeździe wśród dobrze zapchanego statkami portu, przemijając się między pilotowanemi okrętami, motorówkami, jachtami, i przybrzeżnemi statkami dobrnęliśmy wkońcu do Westerplatte. Pozostała ostatnia przeszkoda: urząd gdańskich pilotów, który wypuszcza statki i łodzie na morze. Nasłuchaliśmy się w Warszawie, że na morze wypuszczane są jedynie jednostki uznane za zdolne do pływania po morzu, zachodziło więc pytanie, czy za takie uważane będą i kajaki. Coprawda w Gdańsku poinformowano nas, że przy spokojniejszej fali raczej kajaki niż łodzie wiosłowe są wypuszczane, nie znając jednakowoż probierza, którym urząd gdański się kieruje, obawialiśmy się, że mogą nas jeszcze zawrócić z drogi. Tymczasem wszystko poszło bardzo gładko. Lornetowano nas wprawdzie dokładnie, ale i na tem też tylko się skończyło. Jeszcze parę uderzeń wiosłem i oddychamy pełną piersią na morskiej płaszczyźnie.

Dzień ten był wprost zachęcający do podróży. Wiatr nadal pozostał łagodny, fala spokojna, niebo słoneczne. Szybko mijamy Soboty płynąc z szybkością 6 km. na godzinę i na obiad zatrzymujemy się w Orłowie. Mieliśmy zamiar z Gdyni lub Oksywji przeciąć zatokę w kierunku Jastarni, jednak zwiedzanie tych miejscowości zajęło nam sporo czasu, przeto pociągnąwszy jeszcze około 4 kilometry za Oksywję, rozłożyliśmy się obozem nad brzegiem morza. Wieczór tego dnia był tak cudowny, że wynagrodził nam wszystkie wiatry przeciwne i niepogody przebyte na Wiśle. W nocy jednak zbudził nas deszcz pukaniem po płachcie namiotowej i silny wiatr. Rankiem morze było już dobrze wzburzone, a wiatr wzmagał się z każdą godziną. Po śniadaniu zrobiliśmy pierwszą próbę wyjazdu na falę, oczywiście bez jakiegokolwiek ładunku. Poszło fatalnie. Nie zdążyłem jeszcze dobrze odbić od brzegu, jak kajak wykręcił mi się bokiem do fali, dostałem niespodziewanie silne uderzenie i w sekundę potem pływaliśmy osobno ja, kajak i wiosło.

Niezbyt zresztą przykra ta nauczka przydała mi się przy następnej próbie, którą podjąłem przy pomocy kolegi, który wszedł do wody i odepchnął mnie od brzegu. Poszło dobrze. Za trzecim razem „dosiadłem“ już, stojąc w wodzie kajak bez pomocy i wypłynąłem na fale. Pod wiatr szło ciężko, z wiatrem doskonale. Trochę zalewało. Teraz załadowaliśmy kajaki, zapięli fartuchy i ruszyliśmy w drogę do Rewy. Wyjazd odbył się szczęśliwie ale zato podróż pod wiatr dała nam się niesłychanie we znaki. Dopóki jeszcze wybrzeże było wysokie, szło ciężko, ale szło. Ciągnęliśmy się żółwim krokiem 2 km. na godzinę, zlewani ustawicznie falą, która mimo fartuchów wciskała się do środka co chwila.

Około 6 km. do Rewy zajęło nam 4 godziny czasu. Zmęczeni i zmokli przybiliśmy do cichego stosunkowo wybrzeża wioski, gdyż ochranianego przez daleko w morze biegnący cypel piaszczysty. Postanowiliśmy zaczekać do następnego dnia i przy spokojniejszym wietrze przepłynąć zatokę w kierunku na Jastarnię. Ale i następny dzień nie przyniósł żadnej zmiany w pogodzie. Słońce świeciło jasno a wiatr dął w najlepsze. Próby wyjazdów dawały te same rezultaty: pod wiatr (zachodni) ciągnąć trzeba było z niesłychanym wysiłkiem a fala przytem zalewała. Dużą winę ponosiły tu nasze niepraktyczne fartuchy, które okazały się i przemakalne i niedostatecznie szczelne. Przy przepływaniu więc zatoki podczas takiej pogody istniało niebezpieczeństwo, iż mając wiatr boczny będziemy zniesieni w stronę Gdańska, nałożymy kilkanaście kilometrów drogi a tymczasem ustawicznie przedostająca się przez nieszczelne fartuchy woda stopniowo będzie kajaki zalewała, aż zaczną tonąć, co przy tak znacznem obciążeniu jakie posiadały, mogło stosunkowo prędko nastąpić. O odpinaniu fartuchów i wyczerpywaniu z wnętrzna wody nie mogło być nawet mowy.

Z drugiej jednak strony wyczekiwanie w Rewie zmiany pogody, która zdawała się ustalać, a przynajmniej kierunku wiatru na bardziej południowy, było beznadziejne. Wobec tego postanowiliśmy nazajutrz za wszelką cenę wypłynąć, wybierając porę dnia względnie spokojną, to jest przed wschodem słońca.

Obsługujący latarnie nadbrzeżne rybak, u którego nocowaliśmy, istotnie jeszcze przed godziną 3-cią zapukał do naszego schroniska na strychu. Rzeczy mieliśmy już spakowane. Załadowanie kajaków i spuszczenie ich na wodę zajęło nam zaledwie parę minut czasu. Wschód już czerwieniał, gdy odbijaliśmy od brzegu. Witr istotnie ścichł i słabo dmuchał od południowego - zachodu, za to fale jednak rozhuśtane przez dwudniową wichurę pieniły się na zatoce. Ujechaliśmy może zaledwie kilometr od brzegu rewskiego i tarcza słoneczna zaczęła wychylać się na widnokręgu, gdy jednocześnie podniósł się wiatr wzmagający się z biegiem czasu. Fale rosły. Kajaki zapadały często między nie tak, że z obu stron ponad głowami widzieliśmy jedynie pieniste grzywy. W chwilę potem siedzieliśmy na szczycie grzywacza, skąd można było ogarnąć okiem sytuację i kierunek, tem bardziej, że brzeg Helu był już widoczny. W obawie by fale nie rzuciły jeden kajak na drugi, jechaliśmy w odstępie około 50 mtr. od siebie. Gdy kajak wyskakiwał do góry, wiosło mimo, iż było zanurzone w wodzie, trafiało jak gdyby w próżnię, szło bez wysiłku. Opór dopiero znajdowało gdy łódź zjeżdżała z wału wodnego wdół.

Im bliżej byliśmy środka zatoki tem większe były fale. Niejednokrotnie niemogąc na czas wykręcić kajak lub przechylić się, dostawaliśmy porządny bryzg wody na pokład i fartuchy, a wtedy woda zaczynała spływać po ciałach do wnętrza kajaka.

Walcząc z wiatrem, w obawie by nas nie zniósł w stronę Gdańska, za bardzo jednak wykręcaliśmy na północny zachód. Napotkany po drodze kuter rybacki objaśnił nas, że czerwone domki, które już było widać na brzegu, i na które kierowaliśmy się, nie są Jastarnią lecz Chałupami. Wobec tego zmieniliśmy kierunek, nadrabiając parę kilometrów od środka zatoki i popłynęliśmy z wiatrem i falą.

Teraz szło nam daleko lżej a przedewszystkiem bez porównania szybciej. Fale jednakowoż raz po raz dawały się nam we znaki zalewając pokład i wciskając się do wnętrza.

Jeszcze godzina wysiłku i port Jastarni był już przed nami. Gdy wyciągnęliśmy kajaki na brzeg po przeszło 4-godzinnej jeździe, mieliśmy każdy po dobrem wiadrze wody w łodzi, a tem samem część rzeczy odpowiednio namoczonych.

Reasumując, wydaje mi się, iż kajak typu sportowego a zatem szybki, lekki, dobrze utrzymujący równowagę, jak to miało miejsce z naszemi łodziami, a przedewszystkiem — i to jest bardzo ważne — zaopatrzony w fartuch dobrze uszczelniony i nieprzemakalny, może z powodzeniem odbywać wycieczki na morze. W każdym razie tę ilość pobrzeża, którą posiadamy, można z łatwością, wykorzystując bądź to pogodę bądź to pomyślny wiatr, w kilka dni objechać, zyskując wzamian niezatarte wrażenia.

Poza tem kajak wspomnianego typu doskonale nadaje się do przybrzeżnego pływania, nawet przy dużej fali. Tymczasem na całem pobrzeżu polskiem nie ma ani jednego klubu żeglarskiego ani wioślarskiego, wynajmowane zaś przez rybaków tu i ówdzie ciężkie łodzie wiosłowe nie dają w żadnym wypadku tego, czego wymagamy od łodzi sportowej.

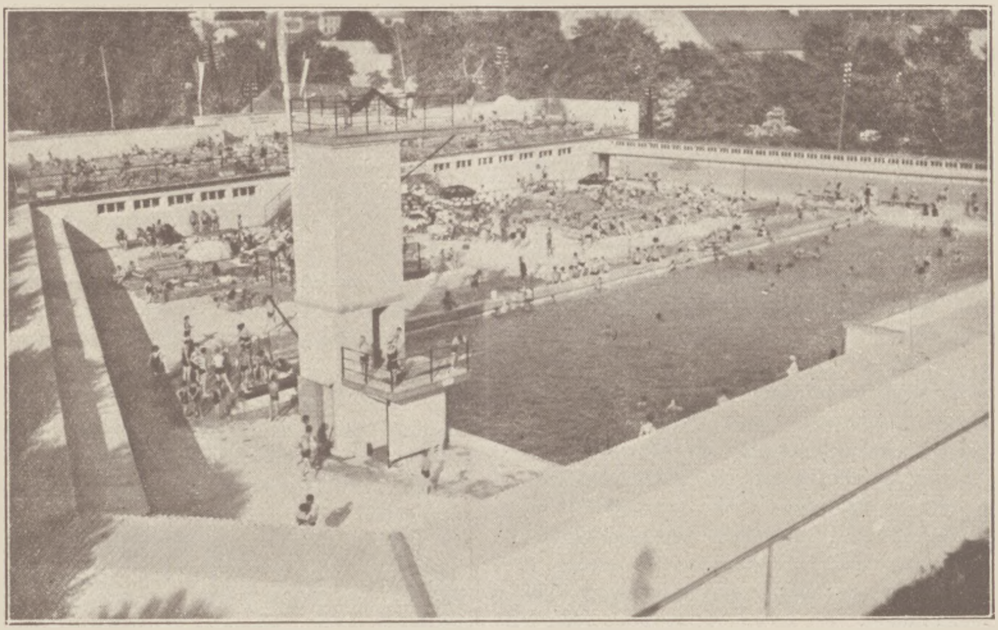
Dla amatorów kajaków jest więc duże pole do rozwoju tego sportu na falach morskich, tem bardziej, iż transport koleją składanego kajaka nic nie kosztuje, zaś transport typu łodzi wyżej podanego, wyniósł z Jastarni do Warszawy zaledwie 6.50 zł.

Żałować doprawdy należy, że w ciągu dziesięciu lat od zajęcia pobrzeża Bałtyku, nie powstał tu żaden klub wioślarski lub żeglarski. Byłby najwyższy czas pomyśleć o tem.

St. Thun.



Na morzu i przy brzegu.



Nowowybudowana pływalnia miejska w Lublanie, w której odbędą się w sierpniu roku przyszłego IV mistrzostwa słowiańskie.

STYL ANGIELSKI CZY WŁOSKI?

Po zeszłorocznych olimpijskich regatach na kanale Sloten w Amsterdamie na skutek znakomitej formy i świetnych rezultatów reprezentacyjnych osad włoskich, w całym świecie wioślarskim rozpoczęła się żywa dyskusja, oparta na szczegółowej analizie odrębnego zgoła strzostwa Europy, w których Włosi na sześć startów odnieśli pięć zwycięstw, dyskusja ta dostała nowego bodźca. Szpalty fachowych pism zagranicznych rozbrzmiewają echami prowadzonych żywo dysput wśród fachowców sztuki wioślarskiej. Tematem ich jest zagadnienie: który ze stylów, a raczej — która ze szkół, angielska czy włoska daje większy efekt wysiłku, która pewniej prowadzi do zwycięstwa.

Opinje w tej sprawie są dość podzielone. Obie szkoły posiadają licznych zwolenników. Dzielące je różnice są kardynalnego znaczenia, opierając się na zasadach najzupełniej różnych. Pogodzić je może bodaj jedynie — wyznawane dziś przez wielu teoretyków wioślarstwa twierdzenie, że styl jazdy regatowej odpowiadać musi właściwościom fizycznym i psychicznym rasy, jaką poszczególni wioślarze reprezentują. Tym sposobem — rzecz prosta — dla jednych idealnym będzie styl włoski, dla drugich — właśnie angielski.

Najbardziej charakterystyczną cechą włoskiej szkoły— jest niepomiernie szybkie tempo uderzeń. To wystarcza, aby szereg „powag“ w dziedzinie tego sportu odsądziło styl włoski od cech stylu klasycznego, który najpełniejszy swój wyraz znajduje w zastosowaniu szkoły angielskiej.

Tymczasem najważniejsze elementy stylu angielskiego zostały przeszczepione i zastosowane przez szkołę włoską. Mamy tu przecież uwzględnione wszystkie te czynniki, które decydują o skuteczności stylu angielskiego, a więc: mocne atakowanie wody, szybka praca piórka w wodzie, lekki i szybki zrzut, wolny powrót do przodu. Różnica istotna pomiędzy obydwoma stylami polega na tem, że Włosi krócej ciągną w wendzie, rekompesując krótsze pociągnięcia szybszem tempem uderzeń na minutę.

Wprowadzenie tej zmiany motywują Włosi tem, że — według ich opinji—wioślarz daje większy efekt swej pracy przy pociągnięciach krótszych lecz szybszych, aniżeli odwrotnie. Przyznać trzeba, że praktyka wioślarstwa włoskiego i wspaniałe rezultaty przez osady włoskie osiągane, teorję powyższą w pełni usprawiedliwiają.

Należy wszakże być ostrożnym, jeśli chodzi o wyciąganie wniosków syntetycznych. Z praktyk włoskiej szkoły jazdy możnaby najwyżej wyprowadzić ten tylko wniosek, że Włosi istotnie znaleźli styl, znakomicie odpowiadający właściwościom fizycznym, temperamentowi i charakterowi Włochów. Ale i ten wniosek zaopatrzyć trzeba w szereg zastrzeżeń, aby nie popełnić w tem uogólnieniu błędów.

Zastrzeżenia te dałyby się sformułować w dwuch niejako kategorjach: Pierwsza nosiłaby miano — sportowy duch zwycięstwa. Nie należy bowiem zapominać o niezwykłym entuzjazmie pracy, wielkiej ambicji narodowej, twórczych aspiracjach, charakteryzujących tak jaskrawo dzisiejsze Włochy Musoliniego. Obserwujemy powyższe cechy współczesnych Włochów na międzynarodowym terenie sportu, widzieliśmy je prawie „namacalnie“ na regatach w Bydgoszczy. Włosi stają dziś tylko wtedy do zawodów międzynarodowych, jeśli mają szanse zwycięstwa. Systematycznie absentują się w tych konkurencjach, w których są słabi, bowiem porażkę odniesioną na terenie międzynarodowym uważają za ujmę dla honoru swego narodowego sztandaru. Niedawno w rozegranym meczu lekkoatletycznym z Francją, Włosi nie obstawili wcale kilku konkurencyj, tych mianowicie, w których znacznie ustępowali Francuzom.

Natomiast, startując już w konkurencji międzynarodowej, walczą niesłychanie ambitnie, z jakimś nieludzkim

zapałem, dając z siebie więcej (to nie paradoks!), aniżeli maksimum siły. Pamiętam słowa bilgijskiego reprezentanta na mistrzostwach Europy w Bydgoszczy, p. Duchateau, który w przeddzień regat powiedział: „Oczywiście, wygrają Włosi. Nic nie zdoła się oprzeć ich wielkiej woli zwycięstwa. Mają oni nieporównany zapał. Walcząc, mają na myśli tylko i jedynie honor swojej ojczyzny. W tych warunkach styl nie ma decydującego znaczenia. Duch sportowy w połączeniu z entuzjazmem zwycięstwa w imię barw swego kraju — daje im niezwykłe siły wytrwania“.

Mówiąc o stylu włoskim, należy także pamiętać, że i tu, podobnie jak i w każdym innym stylu, momentem wielkiej wagi jest trening. Otóż styl włoski ma to do siebie, że wymaga niezwykle solidnego, systematycznego i surowego treningu. Szybkie tempo szkoły włoskiej wymaga w pierwszym rzędzie doskonale funkcjonującego organizmu ludzkiego, znakomicie działającego serca. Styl ten szybko męczy zawodnika. To też trzeba przejść rzeczywiście przez trening bardzo długi i surowy, trzeba prowadzić racjonalny tryb życia, aby potem w czasie biegu na przestrzeni 2 kilometrów wytrzymać morderczą szybkość tempa, nie spuchnąć na finiszu, a po kilkunastu startach z nadwyrężonem sercem nie odpaść z szeregów wioślarstwa regatowego.

Taki właśnie, długi i sumienny trening przechodzą regatowi wioślarze włoscy.

Dlatego też, analizując włoską szkołę wioślarskiej jazdy regatowej w płaszczyźnie tych dwu, omówionych wyżej współczynników, które nazwaliśmy entuzjazmem zwycięstwa i niezwykle surowym treningiem — trudno jest twierdzić kategorycznie, że sukcesy swe zawdzięczają Włosi swemu odrębnemu stylowi. Nie sposób bowiem określić w jakim stosunku matematycznym składają się na zwycięstwo czynniki woli i zapału, wytrwałego treningu a wreszcie — odrębności stylu. Możnaby przynajmniej przypuszczać, że w obecnym swoim stylu znaleźli Włosi najlepszy odpowiednik dla swego temperamentu i właściwości fizycznych.

Godnem jest zaznaczenia, że — zdaniem wielu teoretyków wioślarstwa — niższość stylu włoskiego w porównaniu z angielskim polega na tem, że na skutek większej szybkości uderzeń na minutę, trudniej jest osiągnąć harmonję i lekką posuwistość wszystkich ruchów. Godzi się także pamiętać i o tem, że celem skrócenia pociągnieć, skrócili także Włosi tor jazdy wózkiem.

Z rozważań, prowadzonych dziś z okazji wielkich sukcesów włoskich na temat racjonalności stylu wioślarskiego, wyciągnąć możnaby jedną obowiązującą przesłankę: styl jazdy winien być zastosowany do właściwości fizycznych i psychicznych wioślarzy. Wniosek stąd jasny: zgodnie z powyższą przesłanką styl musi być umiejętnie indywidualizowany ze względu na właściwości rasowe wioślarzy.

Na zakończenie warto zacytować ciekawą opinję p. Fioroniego, prezesa F. I. S. A., w sprawie skuteczności stylów. Oto ona:

„Zwyciężyć można każdym stylem pod warunkiem: że startująca osada posiadać będzie dobry trening, mocną wolę zwycięstwa i dobrą pracę piórka w wodzie“.

M.

Z żeglarstwa.

Po raz drugi zapowiedziane regaty żeglarskie międzyklubowe w A. Z. S. Warszawa, nie odbyły się w dniu 29-go września i 6-go października z powodu przeciwnego wiatru.

Dnia 13-go października odbędą się regaty żeglarskie międzyklubowe, organizowane przez Yacht-Klub Polski.

Jesienny sezon tegoroczny składa się niepomyślnie. W Warszawie odbyły się dopiero regaty w Wojskowym Yacht Klubie, podczas b. silnego wiatru, wskutek czego nie mogły brać udziału łodzie lżejszego typu.



Zwycięski jacht 30 metrowy „Valiant“, który na 78 dorocznych reg. Yacht Klubu New-York, zdobył pierwsze miejsce.



Świetny wioślarz E. Barry.

Zawody pływackie w Bydgoszczy.

Dnia 15 września odbyły się zawody pływackie, które miały przebieg następujący:

50 mtr. styl dowolny: 1) Lisiecki Tadeusz B. K. P. czas $0,39^{4}/_{5}$; 2) Terlecki Włodzimierz „Kopernik".

100 mtr. styl dowolny: 1) Masłowski Antoni „Wisła" czas $1,35^{3}/_{5}$; 2) Lisiecki Tadeusz B. K. P.

1000 mtr. styl dowolny: 1) Urbański Marjan B. K. P. czas $22,51^{4}/_{5}$; 2) Lisiecki Tadeusz B. K. P.; 3) Kempiński Paweł B. K. P.; 4) Dzięgielewski Stanisław „Sokół III"; 5) Kustosz Paweł „Sokół" Grudziądz.

100 mtr. styl klasyczny: 1) Grochowski Paweł B.K.P. czas $1,38^{1}/_{5}$; 2) Szybowicz Wojciech „Wisła"; 3) Dzięgielewski Stan. „Sokół III"; 4) Wicherek Alfons „Brda".

100 mtr. nawznak: 1) Braun Jerzy B. K. P. czas $1,15^{1}/_{5}$; 2) Szybowicz Wojciech „Wisła"; 3) Wicherek Alfons „Brda".

Sztafeta trójstylowo dla panów: 1) B. K. P. czas $5,15^{2}/_{5}$; 2) „Kopernik"; 3) „Wisła".

Sztafeta 4 × 100 mtr. dla pań: 1) B. K. W. czas $10,12^{3}/_{5}$.

Zawody pływackie w Wągrowcu.

Dnia 15 września odbyły się zawody pływackie, urządzone staraniem komitetu W. F. i P. W., które miały przebieg następujący:

50 mtr.: 1) Kolanowska Marja (żeński K. W. F.); 2) Weymanówna Elżbieta (Sokół); 3) Lenartowska Gabrjela (żeński K. Sport. „Pałuczanka").

100 mtr.: 1) Wiśniewska Zofja (Ż. K. W. F.); 2) Lenartowska G. (Ż. K. S. „Pałuczanka"); 3) Kolanowska Marja (Ż. K. W. F.).

Regaty w Wojskowym Yacht Klubie.

Od Redakcji: Ponieważ w krótkim sprawozdaniu z regat żeglarskich w Nr. 15—16 wkradła się pomyłka, przeto wyniki powtarzamy:.

W regatach związkowych zorganizowanych przez Wojskowy Yacht Klub (Sekcja W. K. W.) w dniu 8 września b. r. wzięło udział 25 zawodników z sześciu klubów.

Regaty odbyły się na Wiśle (tor 8 km.) przy silnym wietrze, którego szybkość wynosiła 5 do 11 metrów na sek.

Oto wyniki regat:

I. W biegu klasy „V" zwyciężył Merson (W. Y. K.), drugie miejsce zajął Lejsza (W. K. W. Modlin), trzecie Ołtarzewski (Y. K. P.).

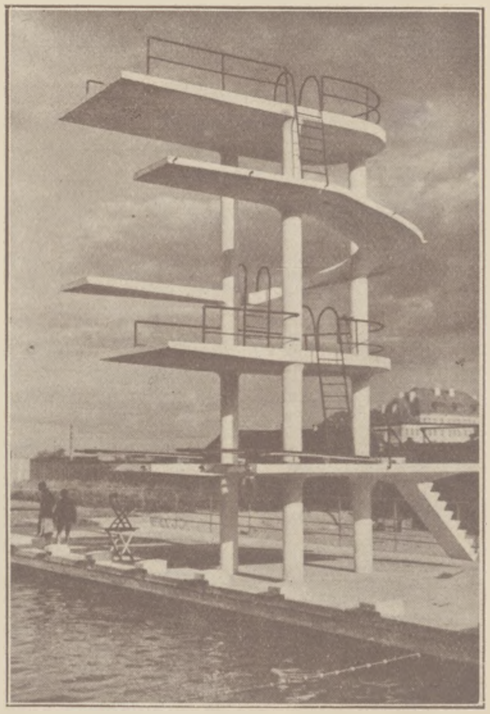
II. W biegu klasy „S" zwyciężył Kusnerz (W.Y.K.), drugie miejsce zajął Krzyżanowski (W.Y.K.).

III. W biegu klasy „H" zwyciężył Lisicki (W.T.W.).

IV. W biegu klasy „M" zwyciężył Kusnerz (W.Y.K.) przed Osińskim (W.Y.K.).

V. W biegu klasy „E" zdobył nagrodę Osiński. (W. Y. K.).

Jak widać z powyższych wyników, Wojskowy Yacht Klub na pięć biegów zajął cztery pierwsze miejsca i wykazał w ten sposób wysoką sprawność sportową.



Widok skoczni na pływalni P. Z. P. w stolicy wybudowanej przez P. U. W. F. i P. W.

Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, GALERJA LUXENBURGA, SENATORSKA 29.— TEL. 70-56.
Prenumerata roczna zł. 20. Kwartalna zł. 5.
Rękopisów nie zwraca się. Konto w P. K. O. Nr. 6013.

REDAKTOR i WYDAWCA: *MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.

ROCZNIKI SPORTU WODNEGO

1925 r.
1926 r.
1927 r.
1928 r.

W PŁÓCIENNEJ OPRAWIE
PO ZŁ. 20 ZA EGZEMPLARZ.

OKŁADKI DO ROCZNIKÓW PO ZŁ. 5.

Wysyłamy po wpłaceniu należności
na konto w P. K. O. 6013.



Na jesienny sezon żeglarski

GŁÓWNA
KSIĘGARNIA WOJSKOWA

„Krótki Podręcznik Żeglarski" w opracowaniu znanego pioniera sportu wodnego *Ludwika Szwykowskiego.* Książka ta — pierwsza w języku polskim z tego zakresu — ujęta zwięźle i praktycznie, mieści w sobie następujące rozdziały:

1) Wstęp
2) Żegluga pełnemi wiatrami
3) Żeglowanie na łodziach bezpokładowych i półpokładowych
4) Typy amatorskich statków żaglowych
5) Człowiek za burtą
6) Przewrócenie się łodzi
7) Wiatr
8) Prawa drogi wodnej.

Jak widać z powyższego wyszczególnienia rozdziałów wspomniany podręcznik zawiera wszystkie te wiadomości, które są niezbędne dla każdego żeglarza-amatora. Zdobią go liczne fotografje, rysunki i tablice.

Cena 1.50 zł.

Do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej Warszawa, ul. Nowy-Świat 69, oraz we wszystkich większych księgarniach.

ŻAGLÓWKI

W WYKONANIU SERYJNEM

KLASA **V** --- 5 mtr. żagla
KLASA **S** -- 10 mtr. żagla
KLASA **E** -- 20 mtr. żagla

Konstrukcji Kom. A. ALEKSANDROWICZA

ŁODZIE WIOŚLARSKIE i MOTOROWE

Władysław Urbaniak

Poznań, Droga-Dębińska Nr. 10 **tel. 33-54**

DRUK PIOTR PYZ i S-KA WARSZAWA